



Jezuici *Nasze Wiadomości*

nr 20

ISSN 1506-8722

ihs

Jezuici *Nasze* *Wiadomości*

23 listopada 2000

Spis treści

Nie takie znów zwykłe DA	5
Zdrowy woluntaryzm	9
Lipny cud?	13
Czego ta młodzież oczekuje?	16
W ciszy i gwarze	20
Dziewięć stron świata	22
Niepełnosprawni	25
Iść w stronę słońca	28
W rytmie modlitwy	30
Pierwszy spektakl <i>Theatrum Mundi</i>	31
List o. Prowincjała Adama Żaka SJ.....	34

Drodzy Czytelnicy!

Cieszy nas fakt, że ponownie możemy zagościć w Waszych domach z kolejnym, dwudziestym numerem naszego pisma. Zmienił się nieco skład redakcji, ale niezmiennie - pragniemy przekazać Wam jak najpełniejszy obraz tego, co dzieje się w jezuickim środowisku. Jednak co ważniejsze - pragniemy podzielić się z Wami stylem naszej duszpasterskiej pracy, ewangelicznym oddziaływaniem na świat.

Ten numer poświęciliśmy młodzieży, wśród której obecni są zarówno kapłani Towarzystwa Jezusowego, jak również my, klerycy. Sprawa jest jednak niełatwa, ponieważ, spotykając się ze studentami czy licealistami dotykamy równocześnie życia wielu, wielu in-

nych. Stąd też, zachęcam do lektury opowieści Norberta o pielgrzymce z niepełnosprawnymi, tekstu Wojtka o wędrowaniu z narkomanami. Dwa interesujące wywiady, z ojcem Andrzejem Pełką SJ i Magdą Dzierżanowską dają wgląd zarówno w powołaniową pracę z młodymi i w środowisko studenckie, zgromadzone wokół jezuickiego duszpasterstwa w Opolu.

A to przecież jeszcze nie wszystko. Potrafimy być zarówno duszpasterzami, pielgrzymami, artystami, muzykami. Dominik, który przeprowadził wywiad o „Dżefie” (str. 9), dodałby pewnie jeszcze - owszem, potrafimy to wszystko, z myślą by „pomagać w zbawieniu wszystkich ludzi”. A zatem, wyszczególniając - pragniemy zbawiać także ludzi młodych. Czy nam się to udaje - niech pomoże Wam osądzić także nasze pismo.

Krzysztof Wołodźko SJ



Jezuici lubią góry i wspólne muzykowanie...

foto. Ryszard SkibaSJ

Nie takie znów zwykłe DA

Z Magdaleną Dzierżanowską z „Xaverianum” rozmawia
Arkadiusz Pieniążek SJ.

Arek: „Xaverianum” – Jezuicki Ośrodek Formacji i Kultury, tak przynajmniej brzmi nazwa waszego duszpasterstwa. Czy mo-

wiosną ma miejsce sympozjum popularnonaukowe. Ostatnio jego tematem był krzyż postrzegany z różnych per-



spektyw. W spotkaniu tym brali udział oprócz chrześcijan także muzułmanie i Żydzi. Co do wymiaru formacyjnego to na pierwszym miejscu widzę Msze św. akademickie, dalej poszczególne grupy formacyjne takie jak Wspólnota Życia Chrześcijańskiego, grupa lektorów, Oaza studencka, a także grupa Ta-

Maglosia, o. Andrzej i Leszek w trakcie wywiadu

głabyś przybliżyć nam jak realizowane są poszczególne określenia zawarte w tej nazwie?

Magda: Duszpasterstwo Akademickie to element Jezuickiego Ośrodka Formacji i Kultury i przynależy ono do tzw. części formacyjnej. Nie jest to takie zwykłe duszpasterstwo akademickie, dzieje się tu mnóstwo: koncerty, spotkania autorskie, sympozja naukowe. W tej chwili mamy już stały roczny program, w ramach którego mają miejsce takie wydarzenia jak dni patronalne naszego ośrodka, w czasie których odbywają się koncerty, różne spotkania i odczyty. W ubiegłym roku miał miejsce koncert zespołu „Pod Budą”, Aloszy Abdiejewa oraz występ Jerzego Kryszaka. Co roku

ize i zespół muzyczny. W wymiar ten wpisują się także rekolekcje, które są organizowane w Adwencie i Wielkim Poście. Odbywają się również rekolekcje ignacjańskie w życiu codziennym. Jest także miejsce na cotygodniową adorację Najświętszego Sakramentu.

A.: Co to znaczy, że ten ośrodek jest jezuicki? Wspomniałaś już o rekolekcjach ignacjańskich. Czy ta „jezuickość” jest jeszcze jakoś tu obecna?

M.: Myślę, że przez samo przebywanie z jezuitami my także tworzymy Towarzystwo Jezusowe. Przynajmniej tak nam ktoś kiedyś mówił. Przez to, że jesteśmy tutaj razem mamy możliwość poznawania duchowości jezuickiej. W

czasie ostatnich wakacji zagłębialiśmy się w historię jezuicką poprzez pielgrzymkę śladami Ignacego. Mogliśmy odwiedzić m.in. Loyolę, Xavier, Manrezę i Montserrat. Nie była to jednak tylko wycieczka bowiem staraliśmy się w tym czasie poznać życie św. Ignacego oraz „wzloty i upadki” założonego przez niego zakonu.

A.: *Może członkowie duszpasterstwa odprawiali ośmiodniowe rekolekcje jakiego Ignacy ułożył w Manresie?*

M.: Są takie osoby, ale jest ich niewiele. Myślę, że to ze względu na brak czasu, bowiem chęci do tego nie brakuje.

A.: *Przeglądając ramowy plan tygodnia trochę zaskoczył mnie już sam początek. W poniedziałek o 18.00 kurs tańca, a dwie godziny potem adoracja Najświętszego Sakramentu. Na pierwszy rzut oka jawi się to jak dwie zupełnie odmienne i nieprzystające do siebie sprawy. Czy jest tak w rzeczywistości i czy można to łączyć ze sobą, a jeżeli tak, to jak Xaverianum uczy tego młodych ludzi?*

M.: Duszpasterstwo skupia ludzi wierzących i element religijny jest tu bardzo ważny, ale oprócz tego to miejsce jest dla nas niejako drugim domem, w którym spędzamy mnóstwo czasu. Na przykład w moim przypadku jest tak, że często tutaj spędzam cały dzień, a

do domu wracam tylko na noc. Możemy realizować wszystkie nasze pomysły, które są na poziomie i które są do zrealizowania. Warunki mamy tak dobre, że wystarczy tylko chcieć coś zrobić i praktycznie już można zacząć to urzeczywistniać. Ojcowie są bardzo przychylni naszym inicjatywom i tak też kurs tańca był pomysłem, który wyszedł od studentów, którzy sami znaleźli instruktora do tego kursu. Podobnie rzecz ma się z klubem filmowym. Jak widać z praktyki wszystkie te rzeczy da się pogodzić i są one równie potrzebne jak elementy stricte religijne.

A.: *Św. Franciszek Ksawery patron „Xaverianum” był wielkim misjonarzem. Czy ludzie należący do tego duszpasterstwa mają coś wspólnego ze swoim patronem? Czy mają jakąś ofertę dla innych, na uczelni, albo w parafii, i czy są wtedy rozpoznawani jako ludzie z Xaverianum?*

M.: Staramy się robić tak, aby dało się nas zauważyć na uczelni, czy to po-



przez wywieszanie plakatów, czy też przez samo mówienie o naszym duszpasterstwie. Przed jakimiś większymi imprezami robimy „akcje propagandowe” polegające na tym, że roznosimy ulotki z informacjami i zaproszeniem do akademików. Bywało również tak, że osobiście chodziliśmy od drzwi do drzwi i zapraszaliśmy do nas studentów. W ubiegłym roku organizowaliśmy w głównym budynku uniwersytetu wystawę o naszym ośrodku, była to dosyć obszerna wystawa starannie przez nas przygotowana. Przedstawiała ona kilka lat pracy Xaverianum. Takim wychodzeniem do ludzi z naszej strony jest także obóz wakacyjny w Białym Dunajcu, który jest skierowany przede wszystkim do ludzi rozpoczynających studia. Jest to dobra okazja zarówno do zaznajomienia się z duszpasterstwem jak i z nowymi kolegami ze studiów jeszcze przed ich rozpoczęciem. Sama też w ten sposób znalazłam się w szeregach Xaverianum, a skoro ja się tu „załapałam” to znaczy, że nie jest tak trudno przekroczyć próg tego duszpasterstwa i tutaj pozostać.

A.: Możemy wyjść z założenia, że nie ma idealnych wspólnot. Co według Ciebie jako niedomaga i wymagałoby poprawy w Waszym duszpasterstwie akademickim?

M.: Często o takich grupach jak duszpasterstwo mówi się, że są to grupy zamknięte do których trudno jest się dostać. Nasze duszpasterstwo cierpi ze względu na tę obiegową opinię, chociaż osobiście wydaje mi się ona nieuzasadniona. Staramy się aby nie było takiej sytuacji, żeby ktoś nowy kto się u nas pojawia pozostał sam przez nikogo nie

zauważony. Najważniejsze to nie bać się przekroczyć progu duszpasterstwa. Kolejnym odstrasającym przesądem jest to, iż duszpasterstwo jest miejscem w którym trzeba się nieustannie modlić, a jeżeli jest już jakaś zabawa to tańczy się na kolanach. Opinia, z którą sama się zetknęłam, że tego typu wspólnoty to grupy ludzi udających świętoszków i z którymi nie można porozmawiać na żadne życiowe tematy to kolejne nieporozumienie. Myślę, że nie muszę tutaj bronić się przed tą opinią. Po prostu każdy kto przyjdzie do nas sam będzie mógł się przekonać, że wcale tak nie jest. Mamy u nas duże doświadczenie w tzw. „długich nocnych Polaków rozmowach”, które prowadzimy w ośrodku na bardzo różne tematy.

A.: *Dziękuję za rozmowę.*

Magda o sobie: „Mam 23 lata. Jestem studentką czwartego roku ekonomii na Uniwersytecie Opolskim. Do duszpasterstwa trafiłam cztery lata temu przez obóz w Białym Dunajcu. Co robię w Ośrodku? Zajmuję się biurem i należę do zespołu wokalnie - muzycznego”.

**Jezuicki Ośrodek Formacji i Kultury „Xaverianum”, ul. o. Józefa Czaplaka 1a, 45-055 Opole,
tel.: 077/ 454-84-80, e-mail:
xav@xaverianum.opole.pl,
<http://www.xaverianum.opole.pl>**



o. Paweł Pasierbek SJ

Urodziłem się w kwietniu 1965 r. w Bestwieniu, koło Bielska-Białej, jako szóste dziecko Genowefy i Eugeniusza. Jak się okazało, ostatnie. Na cześć ówczesnego papieża Pawła VI na chrzcie otrzymałem imię Paweł. Jezuitów poznałem bardzo wcześnie, dzięki o. Władysławowi Kubikowi, kuzynie mojego taty, który odwiedzał nas w domu. Bliżej jednak mogłem się im przyglądać na obozach letnich, skupieniach, rekolekcjach zimowych, na które jeździłem z moim bratem, Wittem, który pragnął wstąpić do jezuitów i zrobił to 4 lata przede mną. Po zdaniu matury w LO w Bielsku-Białej, wstąpiłem do nowicjatu w Starej Wsi. Potem była filozofia w Krakowie, magisterka w Radiu Wa-

tykańskim, teologia w Warszawie, rok pracy w „L'Osservatore Romano” i studia specjalistyczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Świecenia kapłańskie otrzymałem w 1995 roku. Po studiach w Rzymie przyjechałem do Opola i przez rok pracowałem w parafii, a potem zostałem skierowany do duszpasterstwa akademickiego Xaverianum. Bardzo kocham tę pracę i jestem zadowolony, że mogę to robić, choć najbardziej denerwują mnie ludzie, którzy pytają: ilu masz studentów?! Wtedy też przypominają mi się słowa wieloletniego duszpasterza akademickiego o. Majkowskiego, który zwykł mawiać: liczbę ludzi, którzy przychodzą do duszpasterstwa należy pomnożyć przez 10, bo to są ci najlepsi i swoim entuzjazmem i zaangażowaniem mogą zarazić 10 następnych.

Zdrowy wolontaryzm

Z o. Andrzejem Sarnackim SJ, opiekunem polskiej grupy JEV-u rozmawia Dominik Ciołek SJ.

Dominik: *Cóż to jest „dżef”?*

o. Sarnacki: JEV – Jesuit European Volunteers. Przyjęliśmy angielską nazwę, aby za bardzo nie odróżniać się od innych JEV-ów. W Polsce JEV jest stosunkowo młody, to jest dopiero trzeci rok istnienia. Przez dwa ostatnie lata mieliśmy grupę we Wrocławiu, w tym roku jest w Gliwicach. Idea powstała w latach 50-tych na Alasce, kiedy to wolontariusze pomagali jezuitom w budowaniu domów dla bezdomnych. Później, ponad 10 lat temu, Niemcy pomyśleli o zorganizowaniu rocznego wolontariatu dla młodzieży, i tak to się zaczęło.



foto. Norbert Kacprzyk SJ

Obecność wśród potrzebujących...

Ojciec Knott, znany charyzmatyk, zaczął jeździć po różnych krajach i prowincjach europejskich Towarzystwa Jezusowego, namawiając prowincjałów do zakładania JEV-ów. Wkrótce powstały grupy poza Niemcami, w W. Brytanii, Irlandii, Francji, na Słowacji, ostatnio w Szwajcarii, no i oczywiście w Polsce. Przez pewien czas istniały grupy w Holandii i w Belgii.

D.: *Czy istnieją podobne grupy na innych kontynentach?*

o. Sarnacki: Tak, np. w Stanach Zjednoczonych są to grupy o innej nazwie – Jezuickie Wspólnoty Wolontariuszy. Są to dwie różne organizacje działające na odmiennych zasadach, chociaż główne założenia i ramy czasowe – roczny wolontariat, pozostały takie same. Ponadto, poza Europą funkcjonują filie niemieckiego JEV-u, m. in. w Meksyku. Przez pewien czas istniała grupa w Nowosybirsku, okazało się to jednak zbyt trudnym doświadczeniem.

D.: *Nie udało się do dnia dzisiejszego założyć grupy JEV-u na terenach byłego ZSRR?*

o. Sarnacki: Na razie niestety, nasze próby zorganizowania tam cokolwiek spotykają się z ogólnym niezrozumieniem.

D.: *Jakie są pryncypia JEV-u, czy na przestrzeni lat działalności ulegały one zmianom? Jakie są cele działalności na dzisiaj?*

o. Sarnacki: Zawsze mówimy o 4 klasycznych zasadach JEV-u. Pierwsza: przez rok wolontariusze tworzą charakterystyczny zespół, postanawiając pracować w ramach życia wspólnotowego. Drugą zasadą jest oparcie tej formy działalności na duchowości ignacjańskiej. Konsekwencją jest obecność jezuity będącego dla członków grupy istotnym wsparciem, kierownikiem duchowym, osobą wprowadzającą w tradycję modlitwy jezuitów. Trzecia rzecz, to ukierunkowanie na pracę z ubogimi, najbardziej potrzebującymi. Zasadniczo jest to praca w wymiarze pełnego etatu. Wreszcie czwarta zasada – zobowiązanie się do życia uboższego, będącego wyrazem solidarności z tymi, którym pomagają. Każdy JEV adaptuje te zasady do lokalnych warunków, w każdym kraju styl działalności wygląda nieco inaczej. Bardzo się różnimy pod pewnymi względami, np. gdy chodzi o duchowość ignacjańską, która inaczej jest przeżywana, przykładowo w W. Brytanii niż w Polsce. Oczywiście również czas, zmiany społeczne i kulturowe, to wszystko wywiera wpływ na to jak wygląda JEV.

D.: *Co można powiedzieć o polskim JEV-ie, jaki jest jego współczesny wizerunek?*

o. Sarnacki: Jesteśmy niemalże najmłodszą grupą istniejącą od trzech lat, wciąż ucząc się na swoich błędach i wypracowując własny program. Niejako na nowo przeżywamy początek działalności, ponieważ grupa instaluje się w Gliwicach, gdzie opiekunem jest o. Janusz Śliwa. Wsześniej JEV działał we Wrocławiu przy Domu Spotkań im. Angelusa Silesiusa. Grupę w znacznej

mierze określa rodzaj podejmowanej pracy. We Wrocławiu szukaliśmy domu opieki społecznej, gdzie moglibyśmy pracować. Na początku było bardzo różnie. Generalnie młodzi ludzie nie rozumieją kim jest wolontariusz i dlatego miałby pracować właśnie w tej organizacji. Ponadto, znamienne dla naszych warunków jest fakt, iż nie ma statusu wolontariusza w polskim prawodawstwie. To bardzo utrudnia wszelkiego rodzaju regulacje prawne pracy naszych wolontariuszy, począwszy od kwestii ubezpieczeń.

Polski JEV podejmuje konkretne prace. Mówimy o dwóch projektach. Pierwszym jest tworzenie grupy wolontariuszy, po czym następuje wybór rodzaju i warunków wykonywania pracy podejmowanej przez grupę. W Polsce, tak jak i w wielu krajach sprawa jest o tyle uproszczona, że JEV nie prowadzi jakiegoś własnego dzieła, włączając się w struktury i zapotrzebowania już istniejące. We Wrocławiu wolontariusze współpracowali z Caritasem. Polegało to na pomocy dzieciom z rodzin patologicznych, prowadzeniu świetlicy, pracy z bezdomnymi. Pracowali także w schronisku im. Brata Alberta, w ośrodkach zajmujących się udzielaniem pomocy narkomanom oraz dzieciom z porażeniem mózgowym. Obecnie w Gliwicach nasi wolontariusze pracują w podobnych placówkach, m. in. w schronisku prowadzonym przez Braci Albertynów, oraz z dziećmi niepełnosprawnymi.

D.: *Kto w Polsce angażuje się w działalność JEV-u, czy są to licealiści, studenci, jaki jest przekrój wiekowy?*

o. Sarnacki: Angażują się młodzi ludzie, począwszy od licealistów, a skończywszy na absolwentach wyższych uczelni. Myślę, że wraz z poszerzeniem się grona wolontariuszy będzie przybywać ludzi różnych profesji.

D.: *Jak liczne są grupy JEV-u, na świecie i w Polsce?*

o. Sarnacki: Dużo zależy od prawodawstwa w danym kraju i od tradycji. JEV rozpoczął działalność w Niemczech i tam

też jest on najliczniejszy. Każdego roku w wolontariat angażuje się tam około 80 osób. Składa się na to popularność i tradycja wolontariatu jako takiego, oraz możliwość jego podjęcia w ramach zastępczej służby wojskowej.

D.: *A rozpiętość wiekowa?*

o. Sarnacki: Jest to przede wszystkim grupa osób w wieku 19 - 20 lat. W niektórych krajach górna granica wiekowa dla wolontariusza wynosi 35 lat. W naszej polskiej grupie najstarsza osoba ma 26 lat, mamy zatem w miarę jednolity zespół, ale wyjątki są dopuszczalne...

D.: *Główne problemy JEV-u?*

o. Sarnacki: Chyba największym problemem w Europie jest brak koordynacji pomiędzy grupami. Spotykamy się raz lub dwa w roku, aby odkrywać jak



foto: Norbert Kacprzak SJ

Jedno z imion miłości

bardzo w wielu rzeczach jesteśmy podobni i jak bardzo w innych się różnimy. Pojawia się problem prowadzenia grup, związany z genezą powstania JEV-u. W niektórych krajach grupę prowadzi jezuita, który jest oddelegowany do dzieła będącego przedsięwzięciem prowincji zakonnej. Kiedy indziej rolę prowadzących pełnią świeccy zatrudniani na etat. Wreszcie bywają sytuacje, kiedy trudno jest określić, kto jest

rzeczywiście odpowiedzialny za całość prac. Kolejnym problemem jest zanik JEV-u w pewnych krajach oraz trudności ze znalezieniem wolontariuszy w krajach wysoko rozwiniętych, gdzie młodzież może wybierać spośród wielu możliwości zagospodarowania wolnego czasu. Do tego dochodzą problemy finansowe. Są grupy pod tym względem samodzielne, jak również grupy zmuszone wciąż zabiegać o wsparcie z zewnątrz. Jeśli chodzi o Polskę, to myślę, że szczególnie trudny jest okres początkowy, czas uczenia się czym w ogóle jest JEV. Bardzo ważną sprawą jest towarzyszenie grupie. Nawet jeśli jest to kilka osób, to prowadzący poświęca wiele czasu, aby z nimi być. Na jednym z polskich kongresów, gdzie spotkali się przedstawiciele kilkunastu wolontariatów, okazało się, że

kładziono akcent głównie na ilość osób zaangażowanych i dlatego dziwiono się, że JEV jest tak mały. W odpowiedzi staraliśmy się przekonać uczestników, że JEV ma także charakter formacyjny.

D.: *I już na koniec, proszę o słowo do młodych ludzi, którzy przeczytawszy o JEV-ie, może zapragną realnie zaangażować się w pomoc ubogim.*

o. Sarnacki: Naprawdę warto, podczas tej pracy widać jak młodzież wciąż się zmienia, idąc ku większemu otwarciu na drugiego człowieka. Myślę, że warto było poświęcić czas i siły naszym wolontariuszom. Nasza duchowość jest o tyle ciekawa, że stara się rozumieć człowieka takim jakim on jest wraz z jego

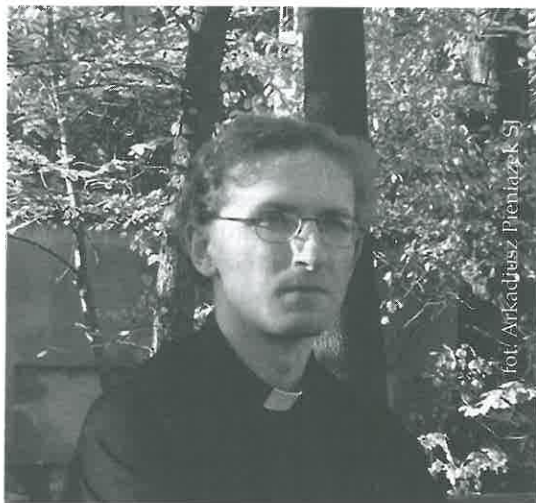
uwarunkowaniami, próbując choć trochę mu pomóc.

D.: *Dziękuję za rozmowę.*

Kontakt:

o. Janusz Śliwa SJ,
tel.: 032/ 279-29-49, e-mail:
sliwasj@hotmail.com
(Gliwice)

o. Andrzej Sarnacki SJ,
tel.: 071/ 338-07-89 wew. 315,
e-mail: andsj@box43.gnet.pl
(Wrocław)



Nazywam się **Jacek Poznański**. Ponad dwa lata temu przyłączyłem się do towarzystwa Jezusa. Droga ku tej decyzji

była trochę dłuższa niż na ogół bywa u osób powołanych do życia konsekrowanego. Lata spędzone w Woli Filipowskiej i w LO w Krzeszowicach zaowocowały „natarciem na niewypowiedziane” w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - najpierw na sekcji ekonomii, a następnie filozofii przyrody.

Moim przewodnikiem duchowym od czasów LO był ojciec Anthony de Mello, później dołączyli się do niego jezuici z Duszpasterstwa Akademickiego KUL. Bujne i wieloaspektowe życie stu-

denckie dopełniło się w zaciszu Starowiejskiego Nowicjatu wewnętrznym zjednoczeniem i głębią.

Lipny cud?

Wśród jezuitów (szczególnie tych pracujących z młodzieżą) dużo mówi się ostatnio o Jezuickich Dniach Młodzieży, zainaugurowanych w lipcu tego roku (16 - 23 VII), w Świętej Lipce. Co ważne - podkreśla się z dumą niezwykle harmonijną współpracę między Naszymi (przyzwyczajonymi do troski o siebie powierzone zadania, ludzi), a także ducha entuzjazmu i radosnej świadomości tworzenia czegoś nowego. Tymczasem, jako uczestnik JDM muszę zmącić ten obraz. Jezuiti spierali się długo, hałaśliwie i z dużym uporem... o to, gdzie właściwie leży Święta Lipka - na Warmii czy na Mazurach? Wypowiadały się miejscowe autorytety, sprzeczali się przejezdni - i nic. Dajmy jednak spokój krajoznawczym dociekaniom. Pełna niemieckich turystów, położona nad brzegiem jeziora, zdobna przepiękną barokową bazyliką, niewielka liczebnością mieszkańców

stała się Święta Lipka - ogromna duchem. Wszystko to za sprawą przybyłej młodzieży. I - bez fałszywej skromności - garstki jezuitów, którzy podjęli się organizacji tego przedsięwzięcia.

1. Zawsze uważałem, że najważniejsze w życiu - to poznawać ludzi. Ktoś doda: ważnych, wartościowych, ciekawych... Nie stosuję takich rozróżnień. Zazwyczaj okazuje się, że i tak ci z pozoru najnudniejsi, „nieciekawi”, albo zupełnie się nie liczący - chowają w sobie skarby i wiele opowieści, które nadają smak życiu. Smak słodko-gorzki. Tego nauczyło mnie życie zakonne. Święta Lipka to był - by użyć obcego, lecz odpowiedniego słowa - jeden wielki *meeting*. Spotkanie z młodzieńczą różnorodnością i żwiołowością, łaską Boga, ludzkimi słabościami, spotkanie ze współbraćmi (od nowicjuszy po ojców).

2. Wszystko zaplanowano tak, by przybyli nie mieli czasu na nudę. Poranna

modlitwa, konferencje, wspólne dyskusje, Eucharystia, warsztaty (jakże odmienne: od teatralnych przez dziennikarskie do powołaniowych), koncerty muzyczne... I zazwyczaj nikt od tego nie ucieka! Nasi mówili niekiedy - „za dużo chyba tego wszystkiego,



Zjednoczeni modlitwą i radością

foto: jezuita



Tośka Krzysztoń i Andrzej Harden SJ - muzyczne rendez vous

trzeba pozwolić im odpocząć". Ale nie wielu chciało „odpoczywać”. Krużganki wokół bazyliki były pełne: zamyślonych lub rozśpiewanych, chłonących każde słowo ludzi. A kto nie mógł wytrzymać tempa, spał.

3. Nocne Polaków rozmowy... mit czy rzeczywistość? Przywilej starszych pokoleń, przyzwyczajonych do nasłuchiwania Radia Wolna Europa i dysput przy „małym co nieco”? Bynajmniej. Święta Lipka pokazała mi, jak bardzo młodzi potrzebują wspólnoty, komunikacji – od serca, nie „nagranej z góry” lub urządzanej przez „tok-szoł”. Te mini-recitale długo po północy, te dyskutujące, spacerujące grupki. Rozmawiające i bawiące się szczerze, bez pomocy alkoholu i środków. Prawdziwa przyjaźń, rzeczywiste zrozumienie. Czasem mam wrażenie, że nie docenia

się tego, co młodzi chcą wypowiedzieć od serca, „prosto z mostu”. A tam była taka możliwość i Bóg jeden wie, jak często rozmawiano właśnie o Nim.

4. Ojciec Ziółek, organizator całości swego czasu powiedział: „Spanie nie jest koedukacyjne. Chodzi o to, żeby było nas tyle samo po, co i przed imprezą”. Czytelna aluzja do problemu „wakacyjnych romansów”. A było na prawdę ciasno. W niewielkich pomieszczeniach (świętolińska „baza turystyczna” jest póki co słabo rozwinięta), w namiotach prawie nieustannie podmywanych deszczem, na korytarzach pełnych karimat – spało około siedmiuset osób!

5. Koncert Antoniny Krzysztoń. Doprawdy, warto było go usłyszeć i zoba-

czyć. Spontaniczność, radość artystki udzieliła się publiczności.

„Krzysztońka” swoją muzyką, głębokimi tekstami przenosiła nas w inny, lepszy świat. I jezuiti mieli w tym swój udział, choćby Andrzej Harden SJ, który akompaniował artystce na klarnecie. Długi koncert, długa, fascynująca noc. W krążgankach, otaczających bazylikę mieścili się wszyscy, tam toczyło się życie na JDM – posiłki, modlitwy, koncerty nasycali przestrzeń.

6. Ludzie opowiadali, że cieszy ich możliwość wspólnej pracy, rozmowy, zabawy i modlitwy z zakonnikami. Kto wie, ile murów, ile stereotypów upadło w Świętej Lipce. Radosna postawa ojca Andrzeja Pełki SJ, zabieganie ojca Micia Łusiaka SJ (dbał o „wikt i opierunek”), krzątanie się wokół kuchni Tomka Kota SJ, czy posługa nowicjuszy wokół „stołów” – to wszystko stwarzało możliwość bezpośredniego kontaktu, przyjrzenia się jezuitom. To był czas świadectwa.

7. Modlitwa. Kazania. Spowiedzi. Prawdziwe misteria. Bogata w treść, piękna codzienna liturgia Eucharystii, spotkania z ludźmi świadczącymi o

Chrystusie. Postać ojca Zygmunta Kwiatkowskiego, misjonarza z Syrii, obecność ojca Andrzeja Koprowskiego, niegdyś zaangażowanego w medialne „relacje” Kościoła i polskiego społeczeństwa – nie można było przeoczyć tej wielostronności oddziaływania katolicyzmu na rzeczywistość. Oczywiście, każdy otrzymywał i widział to, co był zdolny dostrzec. Ale czułem tę gotowość, pragnienie lepszego zrozumienia Chrystusa i Jego Kościoła.

Rok 2000 – pierwsze świętolipskie, jezuitckie dni młodzieży. Szansa dla nas wszystkich, świeckich i jezuitów. Nie



Nie ma jak pożywna parówka na kolację

jestem pewien, czy ta mała miejscowość, Święta Lipka, leży na Warmii, czy na Mazurach, z pewnością – leży w sercu każdego, kto uczestniczył tego deszczowego lipca w Spotkaniu. A ten deszcz, towarzyszący nam co dnia, czyż nie był deszczem łaski?

Krzysztof Wołodźko SJ

Czego ta młodzież oczekuje?

Z o. Andrzejem Pełką SJ, duszpasterzem powołaniowym rozmawiają Małgorzata Wszolek i Lech Giemza.

Małgorzata: *Jak ojciec widzi i ocenia Jezuickie Dni Młodzieży, które obecnie trwają w Świętej Lipce?*

O. Pełka: Na takim spotkaniu jestem po raz pierwszy. Mogę porównywać je jedynie z Dominikańskimi Dniami Młodzieży w Hermanicach, gdzie zresztą byłam króciutko. Młodzież, która przyjechała do Świętej Lipki, pochodzi z

tej Lipce? Może rzeczywiście w Świętej Lipce, bo tutaj mamy najlepsze zaplecze do tego typu spotkań.

Małgorzata: *Jedną z wielu propozycji na wspólne przebywanie podczas tego spotkania są zajęcia warsztatowe. Młodzież może uczestniczyć w warsztatach biblijnych, muzycznych, dziennikarstwa i reklamy, psy-*

chologicznych, plastycznych, teatralnych. Wśród wielu propozycji są także warsztaty powołaniowe, które Ojciec prowadzi. Jaki mają one charakter?

O. Pełka: Warsztaty powołaniowe były propozycją ostatniej chwili. Plano-



Studenckie spotkanie z Jerzym Kryszakiem

różnych ośrodków pracy duszpasterkiej jezuitów. Tutaj ma możliwość poznania się na płaszczyźnie modlitewnej, w dyskusjach i w pracy. Wydaje mi się, że spotkania takie trzeba organizować co roku. Dobrze było by, aby odbywały się one zawsze w tym samym terminie, tak, aby każdy mógł zaplanować sobie wakacje. Czy zawsze w Świę-

wałem przyjechać tutaj, żeby się z wami spotkać jako promotor powołaniowy, natomiast otwartą była sprawa, co konkretnie powinienem tutaj robić. Dlatego też ojciec Ziółek – główny organizator Jezuickich Dni Młodzieży - zaproponował mi prowadzenie warsztatów powołaniowych. Zgłosiło się na nie bardzo dużo osób. Zrodziło się wtedy we

mnie pytanie, czego ta młodzież oczekuje od tych warsztatów? Ich nazwa sugerowałaby, że chodzi jedynie o powołania kapłańsko – zakonne. Natomiast grupa chętna na te warsztaty jest bardzo mieszana, tak chłopcy jak i dziewczęta. Są także pary małżeńskie. Wszyscy oni szukają pogłębienia rozumienia i przeżywania swego powołania.

Małgorzata: *W społeczeństwie pokutuje wizja powołania jako wyłącznego poświęcenia się służbie Bogu. W jakim sensie można mówić o małżeństwie jako o powołaniu?*

O. Pełka: Prowadząc te warsztaty próbowałam pokazać, że Pan Bóg każdego wzywa do świętości. Jest to podstawowe powołanie wpisane w serce każdego człowieka, powołanie do bycia takim, jakim jest Bóg – dobrym, sprawiedliwym, miłosiernym, kochającym. Ale często problemem staje się sposób jego realizacji. Podstawą drogą powołania jest małżeństwo. Jest to zarówno Boże wezwanie jak i wyzwanie. Jednak do każdej drogi powołania, czy to do życia w małżeństwie i rodzinie, do życia samotnego, czy też do życia konsekrowanego należy podchodzić z wolnością. Młody człowiek, podejmując rozeznawanie osobistego powołania, powinien być otwarty na te trzy drogi, powinien być „materiałem”, z którym Bóg uczyni co zechce. Małżeństwo jest drogą do świętości. A rozeznawanie powołania do małżeństwa to odczytywanie zna-

ków, które Bóg daje zarówno jemu jak i jej.

Lech: *Ludzie jednak często opacznie pojmują powołanie. Czy mogłyby ojciec na potrzeby warsztatowe zdefiniować powołanie?*

O. Pełka: Dużo jest określić, definicji powołania. Ja czerpię je z Pisma świętego. Nawet jeżeli dotyczy to Abrahama, Mojżesza, apostołów, to struktura powołania się powtarza. Zawsze jest to głos Boga wzywającego. I tutaj na warsztatach pokazuję, iż głos ten może dochodzić nieraz z bardzo różnych miejsc. Nie można się nastawiać, że będziemy go słyszeć tylko w świątyni i tylko w głębokim modlitewnym zato-



O. Andrzej rozdziela Komunię w świętolipskiej bazylice

pieniu.. Ten głos możemy posłyszeć; jak Mojżesz – w pracy, gdy pasł owce swojego teścia; jak Maryja – w domowej codzienności; jak Józef – w czasie snu. Dlatego określił bym powołanie jako odczytanie tego, czego oczekuje ode mnie Pan Bóg, po to abym ja był szczęśliwy i po to, żeby inni byli ze mną szczęśliwi.

Lech: Czyli można nazwać też powołanie wezwaniem do szczęścia?

O. Pełka: Tak, z pewnością. Czasem wydaje mi się, że słowo świętość nas przerasta. Jeśli powie się młodemu człowiekowi, że jest powołany do szczęścia, to on to bardziej rozumie.

Małgorzata: *W odkrywaniu powołania rodzi się czasem zbyt duża pewność, lub też przeciwnie, zbyt wiele wątpliwości. Jakie mogą być kryteria autentyczności powołania? Czy są takie?*

O. Pełka: Myślę, że mówiąc o kryteriach w rozeznawaniu powołania trzeba pamiętać, że dotyczą one każdej drogi. Najpierw trzeba popatrzeć na swoje życie, jak ono wygląda. Człowiek musi zobaczyć, jakie ma środowisko rodzinne, jakie wartości wyniósł z domu i jakie wartości sam akceptuje i najbardziej ceni... To jest pierwszy krok. Potem powinien przyjść czas refleksji. W spokoju i w ciszy powinienem się zastanowić, czy znaki, które odczytuje, są na pewno Bożymi znakami, a nie, na przykład, złą motywacją. Ta refleksja musi się dokonywać na modlitwie. Ważne jest także przyglądnięcie się temu, czy wizja realizacji tego powołania sprawia radość czy smutek. Nawet, jeżeli decyzja jest już podjęta, to wymaga ona czasu na weryfikację. Dlatego ostatnim punktem rozeznania jest potwierdzenie tej decyzji, które się dokonuje po jakimś czasie. Wtedy człowiek ma jakąś pewność. Jednak takich, którzy nie mają żadnych wątpliwości jest bardzo mało – to jednostki. Dla większości jednak, wybór jest pewnym ryzykiem.

Małgorzata: *Czy można jednak rozminąć się z powołaniem?*

O. Pełka: Tak, można. Wtedy między innymi, kiedy podczas rozeznawania dochodzą do głosu złe motywacje i za takimi się idzie. Taką złą motywacją w życiu małżeńskim jest na przykład to, że zależy mi o wiele bardziej na dobrach materialnych mojej partnerki lub partnera, niż na samej osobie, z którą mam dzielić życie. W powołaniu kapłańskim może nią być negatywna relacja do świata kobiet, trudna i nieprzyjemna atmosfera w domu, rodzinie. W życiu zakonnym złą motywacją może być pragnienie zrobienia kariery naukowej, zwiedzenia świata.

Lech: *Co ma zrobić człowiek, który odkrywa, że nie odpowiedział na Bożą miłość?*

O. Pełka: Wydaje mi się, że źródła tego problemu należy szukać w okresie rozpoznawania powołania, zanim ktoś zdecydował się na jakąś formę realizacji świętości. No dobrze, ale jeżeli zdarzy się taka sytuacja? Nie wyobrażam sobie, żeby człowiek po piętnastu latach życia zakonnego mógł stwierdzić, że nie ma powołania. Powinien raczej powiedzieć, że miał powołanie, ale gdzieś je stracił, zaniedbał, Zawsze jednak trzeba ratować to, co da się uratować. Nie można zrobić tego, co zrobił Judasz. Trzeba raczej gorzko zapłakać jak święty Piotr, a z Bożą pomocą można naprawić sprawę nawet beznadziejną.

Małgorzata: *Jak ojciec odkrył swoje powołanie do życia zakonnego?*

O. Pełka: Czytelnym znakiem dla mnie w odkryciu powołania był mój – zafa-

scynowany kapłaństwem – kuzyn. Sam nie został kapłanem, jednak to właśnie dzięki niemu wstąpiłem do Towarzystwa Jezusowego. Teraz widzę, że kuzyn był narzędziem w ręku Boga.

Lech: *Czy ojciec doświadczał trudności na drodze realizacji powołania, życia złożonymi ślubami rad ewangelicznych?*

O. Pełka: Ogromną próbą dla mnie była decyzja przełożonych dotycząca mojego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Pierwsza moja myśl: *po co, kiedy jest mi tutaj dobrze?* Pojawiały się różne pokusy – żeby tylko nie pojechać. Jednak teraz, z perspektywy wielu lat, widzę, że Bóg chciał, żebym tam był. Dużo się nauczyłem i jestem wdzięczny za ten czas ośmiu lat. Jeżeli chodzi o ubó-

stwo, to dla mnie ważne jest bycie wolnym od przywiązania się do rzeczy, które służą.

Małgorzata: *Na zakończenie tej rozmowy chciałam zapytać, co jest najważniejsze żeby wywieźć z tego miejsca, w którym teraz się spotykamy?*

O. Pełka: Chciałbym, i tego życzę: aby ci młodzi ludzie byli otwarci na głos Boga i mogli zachować smak przyjaźni z Bogiem. Niech wyjadą z Jezuickich Dni Młodzieży w Świętej Lipce, do swoich rodzinnych domów, bogatsi o doświadczenie poznania Boga i siebie, co jest bardzo istotne w rozeznaniu powołania.

M.: *Dziękujemy Ojcu za rozmowę.*



Zadanie promotora: powołań - obecność wśród młodych

foto: jezuita

W ciszy i w gwarze

O 15. Światowym Dniu Młodzieży w Rzymie.

Na początku było pragnienie ujrzenia wschodu słońca w Alpach podczas naszej podróży do Włoch, później dobrego zakwaterowania się w Mediolanie – miękkie łóżko u Sióstr Maryi Niepokalanej byłoby wybawieniem po niewygodach podróży w autokarze. Lecz w miarę oswajania się z nowym otoczeniem (grupa M 1, złożona z Belgów, Francuzów, Amerykanów, Włochów i, oczywiście, Polaków, do której nas przydzielono), rodziło się w nas zupełnie inne dążenie: chęć odkrycia Boga w każdej sytuacji i każdego

dnia. Takie też było założenie międzynarodowej pielgrzymki ignaccjańskiej pod hasłem: *Horizon 2000 zorganizowanej przez jezuitów*.

Nasze pielgrzymowanie podzielone było na dwa etapy: drogami Włoch i ulicami Rzymu. Część pierwsza miała charakter bardziej osobisty. Było to odkrywanie siebie i drugiego człowieka. Medytacje, zwane pustyniami, wspólne dzielenie się refleksjami oraz zwykłe rozmowy z ludźmi z całego świata dały mi więcej, niż bym tego oczekiwała. Pozwoliły sięgnąć do najbardziej

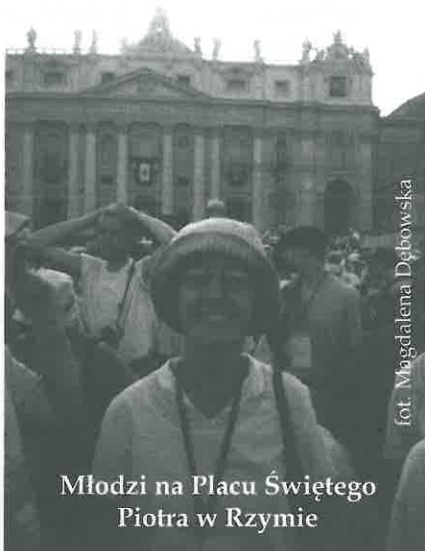
skrytych zakamarków mojego serca, usłyszeć własne pragnienia, dojrzeć swoje słabości i powierzyć to wszystko Panu. Również charakter pielgrzymo-

wania – piesza wędrówka, pokonywanie trudności drogi, która nie zawsze była płaska i prosta – sprawił, że przez te kilka dni nastąpiła we mnie wielka przemiana. Odkryłam, iż istotą bycia chrześcijaninem powinno być *znajdowanie Boga we wszystkich rzeczach*. Bardzo pomocnym elementem w naszej długiej drodze ku Górze Przemienienia była mała książecz-

ka pielgrzyma, w której mogliśmy znaleźć motto na każdy dzień, poparte fragmentami z Pisma Świętego i z „Ćwiczeń Duchowych” św. Ignacego oraz refleksjami mniej lub bardziej znanych osób.

„Słuchaj”, „Zobacz”, „Wstań” – to zwroty, rozpoczynające kolejne etapy naszego wzrastania w Bogu.

Przyjazd do Rzymu na 15. Światowy Dzień Młodzieży był dla nas wielkim szokiem. Po tygodniu kontemplacji w ciszy i w spokoju, natknęliśmy się na hałas powodowany przez tysiące mło-



fol. Magdalena Debowyska

Młodzi na Placu Świętego Piotra w Rzymie

dych ludzi na ulicach Wiecznego Miasta. Nieraz chciałam uciec do jednej z tych małych wiosek, które mijaliśmy na naszej trasie. Nie uczyniłam jednak niczego podobnego. Musiałam bowiem stawić czoła nowemu wyzwaniu: właśnie w zatłoczonym metrze i na ulicy, na której tworzyły się ogromne korki, należało szukać Boga.

Nigdy nie zapomnę pewnej niezwyklej sytuacji: Wracając z Tor Vergata, gdzie odbyły się czuwanie z Ojcem Świętym oraz Msza św. z jego udziałem, pełni sił i radości – która nie wiadomo skąd się wzięła po 15 km pieszej wędrówki – zaczęliśmy śpiewać. Śpiewaliśmy pełni wiary i Bożej nadziei – tak gorąco, iż wkrótce dołączyli się do nas Amerykanie, jadący z nami w metrze. Było to niesamowite uczucie, że pomimo bariery językowej potrafimy się zjednoczyć, aby razem wychwalać Pana.

Dzięki uczestnictwu w Światowym Dniu Młodzieży odkryłam nowy element istoty Kościoła Powszechnego. Wcześniej, obracając się w kręgu polskich katolików, nawet sobie nie wyobrażałam, jak gorąca i radosna może być wiara Amerykanów, Włochów, Belgów czy Francuzów. Punktem kulminacyjnym pielgrzymki, biblijną Górą Przemienienia było spotkanie Ojca Świętego z młodymi na polach Tor Vergata. To tu rozwiane zosta-

ły wszelkie wątpliwości i rozterki. To tu Piotr naszych czasów postawił nam pytanie: „Kogo przyszłicie szukać?” Nasza odpowiedź, o której słuszności utwierdził nas Papież: „Jezusa Chrystusa, Syna Boga Żywego” była przełamaniem wszelkich barier, które ograniczały horyzonty naszej wiary. Ta wielka katecheza wśród tysięcy młodych z całego świata będzie dla mnie z pewnością niewyczerpanym źródłem siły i nadziei na każdy dzień.

Na koniec moich refleksji chciałabym dodać jeszcze jedno. Mimo że nie ujrzałam wschodu słońca w Alpach, a u



Katedra we Florencji, nabożeństwo Światła

fot. Magdalena Dębowska

sióstr w Mediolanie dzieliłyśmy jedno łóżko z drugą osobą, jestem przekonana, iż bardzo dużo zawdzięcam tej jubileuszowej pielgrzymce. Sprawiała ona bowiem, że chociaż muszę zejść z Góry Przemienienia jak apostołowie i wrócić do codziennego życia, ufam, iż nie jestem sama – podobnie jak Piotr, Jan i Jakub, którzy dwa tysiące lat temu schodzili z Góry ze swym Mistrzem.

Marta Hapka

Dziewięć stron świata

CO ?

W tym roku wyruszyła z Lublina XXII pielgrzymka piesza na Jasną Górę. Wraz z nią nieustępliwie nacierała grupa nr 9 – akademicka „dziewiątka” duszpasterstwa jezuitów przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Grupa wędrowała pod opiekuńczymi skrzydłami o. Wiesława Kulisza, któremu tradycyjnie towarzyszyli jezuitcy klerycy, niczym niebiescy posłańcy krzątający się to tu, to tam, zatroskani o kondycję duchową młodych pielgrzymów.

„Dziewiątka” jest sezonową formą działalności naszego duszpasterstwa, będącego jednym z zasadniczych dzieł apostołskich prowincji. Jej cechą charakterystyczną jest otwarcie na ducho-

wość ignacjańską, cierpliwie zaszczepianą uczestnikom grupy. Oczywiście dokonuje się to na kanwie głównego nurtu pielgrzymki, tradycyjnie odbywanej w określonym na każdy rok duchowym kontekście. Na całość obrazu „dziewiątki” składa się także program dnia obficie wypełnionego modlitwą i słowem głoszonym w rozmaity sposób.

KTO

tworzy dziewiątkę? Pomimo, że jest to duszpasterstwo akademickie podążające dosłownie i w przenośni za niesioną na czele sylwetką św. Piotra Frascatti – patrona grupy, wędrują z nami uczniowie szkół średnich, absolwenci wyższych uczelni, młode małżeństwa,



fol. Dominik Ciotek SJ

Nieoczekiwane spotkanie jezuitów z biskupem Życińskim

no i oczywiście tworzący trzon grupy, studenci. Zawsze można spotkać całe rodziny zabierające na szlak swoje pociechy. Rekordowo pod względem wiekowym, w tym roku wędrował pięćolatek wspierany przez dzielnie stawiających czoła trudom pielgrzymki rodziców. Trzeba przyznać, że płeć piękna ma liczniejszą reprezentację od skupionej w grupie porządkowych i kwaternistrzów genetycznych brzyda-li. Duchowym ojcem dziewiątki jest je-

brakuje reprezentacji innych lubelskich uczelni takich jak Uniw. Marii - Curie Skłodowskiej, politechniki i akademii; medycznej i rolniczej.

JAK

wędrujemy? Pieszko, rzecz jasna. Śpimy w namiotach, „niekoedukacyjnie”. Idąc tracimy kalorie, które uzupełniamy w kilkunastu grupach żywieniowych, na które „dziewiątka” dzieli się spontanicznie. Przygotowując posiłki samodzielnie, od A do Z, dzielimy się wza-

jemnie tym, co mamy, nadmiar przekazując tym, którym nie wystarczyło. „Dziewiątka” wyróżnia się dobrze zorganizowanymi planem dnia. Czuje się „puls dnia” i dobre tempo kolejnych punktów programu, sprzyjające pokonywaniu zmęczenia rosnącego w miarę przebytych kilometrów. Oczywiście, nie brak czasu na swobodną rozmowę, relaks i wyciągnięcie bolących nóg, a wszystko to w trosce o podstawowe narzędzie

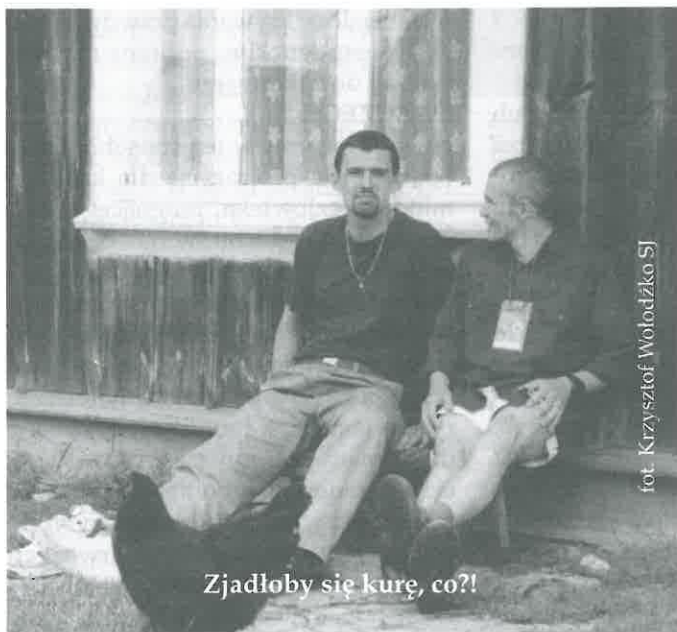


foto: Krzysztof Wołodźko SJ

Zjadłoby się kurę, co?!

zuita, obecnie o. Wiesław, od sześciu lat duszpasterz akademicki, wspomagany przez innych ojców. W sumie zakonny team nie przekracza 10 osób, podczas gdy grupa dobija nawet do dwusetki. Czasem pojawiają się zdobywający pierwsze apostołskie szlify nowicjusze z dalekiej Gdyni. Rdzeń grupy studentów tworzą słuchacze KUL-u, choć nie

dzie pielgrzyma. Układ dnia przypomina plecionkę słowa i milczenia, muzyki i ciszy. Jak u Koheleta, jest czas na wszystko, w sprawdzonych doświadczeniach proponcjach.

DZIEŃ

zaczyna się... wschodem słońca, a wstajemy wystarczająco wcześnie, by móc się nim cieszyć. Otwarcie oczu /to b.

ważne!/, toaleta /czasami kocia/, złożenie namiotów, paschalne śniadanie / stojąc i mając biodra przepasane/ i w drogę! Wtedy dopiero zaczyna się właściwy pielgrzymi dzień. Tradycyjnie otwieramy go pacierzem i śpiewem godzinek, podobnie jak wszystkie pozostałe grupy. Potem jednak wchodzimy w medytację ignacjańską, słuchając punktów (komentarz lub zarys treści rozważania) głoszonych zazwyczaj przez kogoś z jezuitów. Z innych tradycyjnych modlitw, jest czas na koronkę do Miłosierdzia Bożego, różaniec i kończący dzień Apel Jasnogórski. Centrum dnia jest Msza św. odprawiana z zależności od warunków lokalnych rankiem lub w południe. Słowo głosi o. Duchowny całej kolumny pielgrzymki, zagrzewając pątników do zdobycia Częstochowy. I rzeczywiście. To, co nie udało się Szwedom, pielgrzymi świętują na wałach Jasnej Góry każdego roku. Ostatnie zdobycie miasta było rzeczywiście wyjątkowe. Tego lata, w roku jubileuszowym, na jednej z „leśnych mszy”, celebrowanej przez arcyb. Józefa Zycińskiego, przeszliśmy przez zbudowaną z pni drzew bramę tysiąclecia, wrzuciwszy do ognia karteczki z samodzielnie wypisanymi cechami staro człowieka, aby umocnieni ofiarą Eucharystyczną wejść przemienieni przed tron Matki Bożej.

SŁOWA

zebrane w konferencje, każdego dnia dawały się słyszeć na szlaku „dziewiątki”. Mówimy o tym co jest dla nas istotne, dzieląc się własnym doświadczeniem i próbując znajdować konstruktywne rozwiązania. Nurtem wiodącym jest problematyka życia wewnętrznego

i szeroko pojętego kontaktu z Bogiem. Nie brakuje tematów aktualnych, zaczerpniętych z tego, co dzieje się dookoła nas, kultury, a nawet polityki. W tym roku poruszyliśmy wciąż gorącą problematykę wejścia Polski w struktury UE i związanej z tym kwestii zachowania tożsamości narodowej. Stałym punktem w doborze tematów konferencji są świadectwa przeżywania własnego powołania. Dzielimy się radościami i troskami towarzyszącymi realizacji różnych powołań, począwszy od powołania do odkrywania prawdy w kontekście studenckim, poprzez małżeńskie, aż do zakonnego.

DLACZEGO

pielgrzymujemy w ten sposób? „Dziewiątka” jest propozycją dla każdego młodego człowieka, pragnącego pielgrzymować w duchu św. Ignacego Loyoli, który, przypomnijmy, spędził ponad połowę życia szukając Boga na szlakach świata. Całokształt ducha pielgrzymkowego, wyrażający się w podążaniu do wspólnego celu, pragniemy naznaczać rysem jezuickiej modlitwy łączonej z działaniem. Staramy się wcielać w życie idee radosnej wspólnoty pierwszych towarzyszy Jezusa, która ożywiła również młody Kościół pierwszych wieków, gdzie dzielono się chlebem i wiarą, razem wędrując i umacniając się wzajemnie. Czy udaje się nam to realizować? Najlepiej chodź i zobacz sam. To zależy od nas i naszego otwarcia się na Jezusa i drugiego człowieka. Perspektywy są szerokie, a wody łaski głębokie. Dlatego w „dziewiątce” uczymy się żeglować, wiosłując, ale i znajdując czas na kontemplowanie słońca.

Dominik Ciołek SJ

Urodziłem się w ostatnim roku lat 70-tych. Pochodzę z Bytomia. Pierwszy etap edukacji zakończyłem w szkole sportowej co dało mi satysfakcję łączenia doświadczeń przyjemnych z pożytecznymi. Dalszym etapem edukacji była nauka w Liceum Ekonomicznym. Bez Bożej interwencji pewnie dalej kontynuowałbym ten kierunek kształcenia. Odczytując jednak Boży głos w swoim sercu po zdaniu egzaminu dojrzałości postanowiłem oddać swe życie na służbę Chrystusowi w Towarzystwie Jezusowym.

Poznałem jezuitów mieszkając w parafii przez nich prowadzonej, uczestnicząc aktywnie w życiu parafialnym. Do zakonu wstąpiłem w roku Ducha św. (1998), a po złożeniu ślubów w roku jubileuszowym (2000) kontynuuję forma-



fol. Arkadiusz Pieniążek SJ

cję na Wydziale Filozoficznym „Ignatianum” w Krakowie. Nie zrezygnowałem ze sportu. Wolne chwile wykorzystuję na ruch, dla zachowania dobrej kondycji fizycznej.

Waldemar Paweł Los SJ

Niepełnosprawni

Siedzieliśmy na trawie jedząc kurczaka, kupionego przez M. M. spojrzął przed siebie, chwilę zatrzymał wzrok, po czym opuścił go w dół. „Wiem już dlaczego tu jesteś” – powiedział.

M. jest więźniem jednego z zakładów karnych w Warszawie. Razem z czterema innymi skazanymi wybrał się na Pielgrzymkę Niepełnosprawnych z parafii Św. Józefa na warszawskiej Woli do Częstochowy. „Przecież my też, na swój sposób, jesteśmy niepełnosprawni” - ciągnął. M. ma rację. W więzieniu człowiek doświadcza ludzkiej nędzy, widzi wiele dusz na inwalidzkich wózkach, wiele porażonych sumień, niesa-

mówią ilość sparaliżowanych osób. Widzi także własną ułomność. „Wychodzę na wolność za trzy miesiące. Nie pozwolę sobie na powrót tam”. A jednak, czy człowiek, który przez lata nie chodził na własnych nogach może zacząć nimi poruszać tylko dlatego, że ktoś postawił go w sztorc? Pewnie nie częściej niż wieloletni przestępca stojący na „wolnych” nogach, wyrzucony za bramę więzienia, jak arystokrata wepchnięty nagle w gęstwinę dżungli, bezsilny wobec wszystkiego, co go otacza.

Co będzie z M., kiedy wyjdzie? Nie jest rzezimieszkiem, robił przy dużej forsie;

jest bardzo inteligentny. Ma już plany na wolność: remont mieszkania, praca, a przede wszystkim zajmie się synem. Bardzo go kocha. Uda się? „Rzućcie czasem za mnie jakąś Zdrowaškę...”. Szczerze.

Podchodzi A., pielęgniarka. Ma dwadzieścia dziewięć lat i dziesięcioletnią córkę. Wychowuje ją samotnie. „Nie rozmawiam z mężem, nie mamy o czym. Ale Mała najbardziej na tym cierpi, żal mi jej”. A. przyjechała aż z Wybrzeża. „Chciałam uciec, odpocząć trochę”. Częstojuje się kurczakiem, siada. Czy jest dobrą matką? Nie wiem, ale kiedy patrzę, jak dotyka z wycuciem bolących kończyn naszych podopiecznych, czuję jak są jej wdzięczni za pomoc. Kilka dni wcześniej, gdy J. dostał ataku astmy, w trójkę pojechaliśmy szukać towarzyszącej pielgrzymce karetki. A. wyciągnęła chustkę i ocierała spocną, zaropiałą i odpychającą twarz J. Kiedy przypominam sobie tę scenę, mam tylko jedno skojarzenie: gorące południe, droga za bramą Jerozolimy i

Człowiek wlokący za sobą krzyż, na przeciw Niego wybiega kobieta z chustą. „Z tej perspektywy patrzę na moją przeszłość zupełnie inaczej. Byłam młoda i popełniłam wiele błędów”. Obserwuję A. i nie mogę wyzbyć się wrażeń, że potknęła się i teraz kuleje. Jej śmiech jest dziwnie matowy, chociaż przebija zeń nuta zapomniana jakby, ale wyraźna, dźwięk szerokiego spojrzenia i siły wewnętrznej. „Warto żyć, choćby dla Małej. Jest dla mnie wszystkim”.

Kurczak się skończył. P. już się nie załapał. Daje wyraz swojemu niezadowoleniu. Jest jednym z więźniów. Opiekuje się tutaj E., która jeździ na wózku. Jeszcze przed wyjściem zawarli znajomość; odwiedził ją na przepustce. Podnosi E. z wózka i kładzie na kocu. E. mówi „Dziękuję” swoim cieniutkim, nieco niewyraźnym, ale miłym głosikiem. P. uśmiecha się więcej i już inaczej niż na początku. E. znam od trzech lat, nie zapomnę nigdy pierwszego spotkania, to było na wczasy - rekolekcjach w Łąźniewie pod Warszawą. Ucisnąłem wte-



Dzieci i jezuici lubią huśtawki!

fot. archiwum Autora



fot. Norbert Kacprzak SJ

Droga ku Jasnej Górze - radość i krzyż

dy dłoń tak uśmiechniętej osoby, że poczułem jakby Bóg w tym momencie zesłał nam kilka lat przyjaźni, od tak, w jednej chwili. Później byłem świadkiem u E. krzysów i momentów nieopisannej radości. Ale to już Nasza historia. „Nie wiedziałam, czy pojedę na pielgrzymkę do ostatniej chwili. Moja mama zachorowała i bardzo potrzebowała pomocy”. Patrzyliśmy wszyscy na kobietę, która nie potrafi wykonać dziesięciu procent ruchów sprawnego człowieka. Jak to możliwe, że pomaga jeszcze innym. Czy to aby nie jest pobożne życzenie? „Robię w domu prawie wszystko, sprzątam, gotuję”. To prawda, E. robi to wszystko. Dlaczego? Bo jej mama tego potrzebuje. Czy to za mało aby chcieć żyć? Wystarczy czuć się potrzebnym. Czy to tak wiele?

**Idziemy każdego roku między
5 - tym a 13 - tym sierpnia.
Kontakt: W-wa, parafia św. Józefa
Oblubieńca (dzieln.: Wola).**

Wstajemy wszyscy. Ci, którzy mogą - o własnych siłach, ci, którzy nie: na „rączkach”. Poprawiamy koce na wózkach. Patrzę na E. Wydaje mi się, że leci, tak płynne są ruchy przenoszącego ją P. Wstajemy wszyscy, ale czy wszystkim nam uda się wstać? Zaraz będzie Msza, nie można się spóźniać. P. zaprowadziłem już dawno, bo chciał służyć jako ministrant. Zresztą trzyma się ojca Andrzeja, naszego przewodnika, nie zgubi się.

Ojciec Andrzej też jeździ na wózku. Już kilka lat. Wszyscy przyszli. Długo by wymieniać imiona, zbyt długo. Ale

w moim sercu pozostały wszystkie. Słyszę je codziennie. Na zawsze. Dzwonią. Msza się rozpoczyna. Pora wstać i stać z wyprostowaną głową. Trzeba wstawać, cały czas. „Nie trzeba się bać”.

Norbert Kacprzak SJ

Iść w stronę słońca

Tego lata, w sierpniu, tradycyjnie już wyruszyła krakowska piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Po raz kolejny, obok licznych grup pielgrzymów ze swoimi świętymi i błogosławionymi Kościoła Krakowskiego, wystartowała grupa jezuicka ze św. Franciszkiem Ksawerym na czele. Jak co roku, tworzyli ją studenci duszpasterstwa akademickiego WAJ, duszpasterze, klerycy oraz młodzież z dwóch ośrodków dla osób uzależnionych od narkotyków. Była także duża grupa innych osób, gotowych na poświęcenie, trud i niewygody.

Także my nowicjusze, wsparci gitarami, bębniem i mocnymi głosami rozpoczęliśmy pielgrzymią wędrowkę, niosąc w sercach intencje i pragnienia osiągnięcia naszych celów, pośród których był także ten: dotrzeć z muzyką, tekstami piosenek, konferencjami i rozmowami do młodych narkomanów.

Początek wlewał w serca umiarkowany optymizm, tym bardziej, że wielu z tych młodych ludzi było obojętnie,

czy wręcz negatywnie nastawionych do sześciodniowego marszu, a atmosfera modlitwy i muzyki religijnej była dla niektórych męcząca.

W tym czasie inni modlili się za nich. Czuliśmy, że ta pielgrzymka, te sześć dni ducho-

wego doświadczenia, co prawda trudnego, ale przez to dającego nadzieję na osiągnięcie owoców, może sprawić, że Duch Święty naprawdę poruszy serca tych, którzy potrzebują przemiany i jej pragną.

Codzienna Msza św. była dla niektórych okazją do powracania pamięcią do swoich chwil spędzonych w kościele jeszcze jako dziecko, albo jako młody człowiek szukający prawdy, przed sięgnięciem po narkotyki. Codzienny różaniec dawał możliwość cichego włączenia się, czy spontanicznego zwrócenia się do Pana Boga. Muzyka, która towarzyszyła naszej wędrowce, może rozbudzała pragnienia wielkich wartości, walki o lepszy świat czy stawania się wojownikiem. Bez wątpienia, to wszystko miało ogromne znaczenie dla przeżywania tej pielgrzymki, ponieważ właśnie to powoli wypełniało serca, spragnione autentyczności i wolności, duchową treścią i sprawiało, że ci ludzie, obojętni wcześniej wobec Boga i



Wśród młodych jezuitów nie brak talentów muzycznych

fot. archiwum Autora

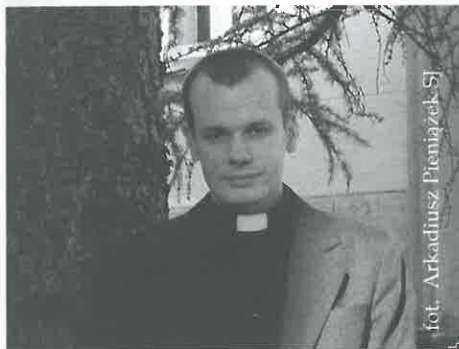
osób duchownych, zaczęli włączać się w śpiew, w modlitwę i w świadome przeżywanie Eucharystii. Dla wielu było to niezwykle i nowe doświadczenie, uczestniczenia w tym co daje radość i otwiera na innych ludzi, bez jakichkolwiek środków odurzających. Dla innych to doświadczenie było umocnieniem, dodawało sił i motywacji do walki o życie. A dla nas było ono znakiem obecności wśród nas żyjącego Chrystusa, który pragnie uzdrawiać i przemieniać.

Z każdym dniem przybliżaliśmy się do celu... i im bliżej, tym atmosfera stawała się wznioślejsza. Do modlitw różańcowych coraz więcej przybywało nowych intencji, młodzież z ośrodków modliła się nawzajem za siebie. Niektórzy przystępowali do sakramentu pojednania, przyjmowali Pana Jezusa w komunii św. i dzielili się swoją radością: „Przyjąłem Pana Jezusa i dobrze się

czuję”, „Po raz pierwszy od sześciu lat przystąpiłem do komunii św.”, powiedział ze wzruszeniem ktoś inny. Ktoś jeszcze inny, zanurzony w chwili, trwał w modlitewnym skupieniu.

Kiedy dotarliśmy na Jasną Górę, widziałem zadowolenie na twarzach tych ludzi - może dlatego, że pielgrzymka się już skończyła, a może dlatego, że doświadczyli czegoś niezwykłego. Wszyscy ci młodzi ludzie doszli do celu mimo wielkich oporów na początku i mimo braku sił, którego to, co dnia doświadczały szczególnie ci najbardziej zaawansowani w chorobie. Sześć dni bez narkotyku na trudnej drodze pielgrzymowania jest ważnym etapem w życiu tych ludzi. Razem zobaczyliśmy, że determinacja i pragnienie walki wsparte łaską, dokonać może wielkich rzeczy...

Wojciech Kowalski SJ



Wojciech Kowalski

Urodziłem się 9. 10.1973 r., w Gliwicach. Lata szkolne rozwijały we mnie pragnienia oddania się pasji. Przez kilka lat ćwiczyłem karate kyokushinkai, grałem w zespole punkowym. Trzy lata po skończeniu szkoły średniej, podją-

łem naukę na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach na Wydziale Nauk Społecznych.

Był to okres głębszych poszukiwań odpowiedzi na istotne pytania.

Co jakiś czas, szczególnie w ważnych momentach swojego życia, odczuwałem wezwanie do stawania się człowiekiem Drogi. Pragnąc rozpoznać znaczenie tego wezwania, któregoś dnia zdecydowałem się odprawić rekolekcje ignacjańskie.

Przez następne miesiące przyglądałem się swoim myślom, które coraz bardziej odkrywały przede mną pragnienie życia zakonnego.

Postanowiłem, że ukończę trzeci rok studiów i wstąpię do zakonu jezuitów. I tak się stało.

W rytmie modlitwy

Spotkanie ze wspólnotą Taize.

„Młodzi dnia dzisiejszego są znużeni dyskusjami (ale także kpinami), pragną autentyczności. Próżno mówić do nich o komunii, jeśli nie da się <<przyjść i zobaczyć>>, jeśli nie można pokazać im miejsca, gdzie żyje się komunią. Miejsca w którym przyjmuje się człowieka takim, jakim jest, nie osądzając, gdzie nie żąda się od niego dogmatycznej legitymacji, a jednak nie ukrywa się, że ci, którzy tu przebywają, gromadzą się wokół Chrystusa, i że tutaj zaczyna się droga <<Ja jestem drogą>> powiedział On - dla tych, którzy tego pragną”.

Z nielada problemem w dzisiejszych czasach spotyka się młody człowiek, próbując odnaleźć właściwą drogę. Odnalezienie tej drogi wymaga zatrzymania się w bezmyślnej gonitwie, odkrycia na nowo tego, co najważniejsze. Każdy z nas ma swoje miejsce w konkretnym czasie, do którego zostaje zaproszony.

Ja zatrzymałem się w Taize, małej miejscowości niedaleko Cluny w Burgundii. Przyjechałem tam i zostałem zadzi-

wiony radością bycia chrześcijaninem, bycia w jednej rodzinie. Życie w Taize płynie w rytmie modlitwy, bijące dzwony zapraszają na spotkanie z Chrystusem, przekraczamy próg Kościoła Pojednania. Trudno uchwycić i oddać nastrój tam panujący. Muzyka, śpiew jednoczą ludzi różnych ras, języków,



W trakcie nagrywania kanonów Taize

tot. Dorota Kosieradzka

wyznać, zanoszących wspólną modlitwę do naszego Ojca. Gorąca modlitwa jak dziesiątki płonących świec dających jasność.

Podczas dwóch tygodni spędzonych w Taize brałem również udział w nagraniu płyty CD, na której znalazły się kantony i śpiewy z Taize w języku polskim. W nagraniu brali udział nie tylko Polacy a także obcokrajowcy z wielu stron świata, którzy z nie małym trudem

zmagali się z arkanami naszej mowy ojczyściej. Owocem intensywnej pracy było oczywiście nagranie płyty, jednocześnie (i przede wszystkim) zawiązanie się wspólnoty. Studwudzisko osobowy chór, orkiestra, soliści oraz wielu ludzi zaangażowanych w jedno dzieło

powstałe we wspólnym duchu. „Śpiewaj Panu cała Ziemię” w tych słowach, które są tytułem płyty możemy odnaleźć prawdziwy wymiar komunii, której tak wielu z nas pragnie i poszukuje.

Rafał Kobyliński SJ

Pierwszy spektakl *Theatrum Mundi*

Quo vadis na urodziny

W bazylice ojców jezuitów przy ul. Kopernika 26 przez cztery tygodnie czerwca, w sobotnie i niedzielne wieczory wystawiane było misterium „Quo vadis Domine. Sceny z życia pierwszych chrześcijan” zrealizowane na 80. urodziny Jana Pawła II przez nowo powstałe *Theatrum Mundi*.

- „Już same próby do spektaklu budowały mnie wewnątrz. Potem premiera - duży stres, ale to jest największa przyгода, na którą się czeka: człowiek zaczyna mówić pierwsze słowa na scenie. I ten trud przygotowywania i gdzieś znika. Nie zdawałem sobie sprawy,

że aktorstwo jest tak męczącym zawodem. Ale kolejne spektakle są coraz łatwiejsze” - mówi Tomek Madejski, grający w sztuce rolę Winicjusza. Jego powieściowa partnerka Ligia, którą gra Klaudia Boba, mówi na scenie niewiele, ale rola jest okrojona na jej wyraźną prośbę. „Bardzo często *Quo vadis* kojarzy się z romanssem, a moja krótsza rola



Ligia, św. Piotr i Winicjusz



Od lewej: p. A. Kruczyński, prof. S. Jastrzębski,
o. W. Gryzło SJ, p. A. Osławska

zywają go znajomi, przez 12 lat brał narkotyki. Jak mówi, Chrystusa poznał w czasie leczenia. Dziś, od 7 lat trzeźwy, daje świadectwo innym. Prowadząc w szkołach pogadanki na temat uzależnień, odważnie opowiada o swoim życiu. „Ale na scenie nogi uginają się ze strachu, mam straszną tremę” - śmieje się Misiek.

pozwoiliła mi lepiej przeżyć atmosferę pierwotnego Kościoła, życia pierwszych chrześcijan”. Klaudia w zeszłym roku wzięła *Quo vadis* jako lekturę na wakacje, nie wiedząc, że po powrocie tak bliscy jej się staną bohaterowie tej powieści. O duchowym przeżywaniu tego spektaklu mówi również Krzysztof Skompiński, który debiutuje na scenie rolą Tomasza. „Misiek” - bo tak na-

W sztuce gra w sumie 50 osób, a są to: aktorzy scen krakowskich, klerycy Towarzystwa Jezusowego, studenci i chór akademicki WSFP „Ignatianum”, Rodzina Kolpinga z Luborzycy i studenci Kolegium Nauczycielskiego im. Rodziny. Gościnnie rolę św. Piotra gra Andrzej Kruczyński, a św. Pawła Stanisław Jastrzębski, prowadzący Teatr Słowa Pod Krzyżem (mówi się nawet o fuzji tych dwóch teatrów, które zachowają jednak swoją odrębność).

Myszę, że twórcom *Theatrum Mundi* udało się poprzez głębię słowa wydobyć ze Sienkiewiczowskiej powieści istotne przesłanie, jakiego potrzebujemy w naszych czasach. „*Quo vadis*” ma wspaniale zarysowane charaktery, które mogą porwać, ale i zaniepokoić. Mocno uwypuklone konflikty moralne i psychologiczne bohaterów sztuki wzbudzają zaciekawienie i pobudzają do pytań.

**O. Władysław Gryzło SJ,
Rektor krakowskiego Kolegium SJ**

Jest to pierwsze przedstawienie nowego teatru. Reżyserem sztuki jest Anna Osławska. Prowadząc zajęcia z kultury języka w WSFP „Ignatianum” i ucząc kleryków Towarzystwa Jezusowego, z którymi przygotowywała drobne sceny Anna Osławska zdecydowała się wystawić sztukę *Quo vadis*, która „chodziła” za nią od wielu lat (dla Radia Mariackiego przygotowała kiedyś słuchowiska wakacyjne na podstawie książki).

Sceną dla misterium stała się bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa, któ-



fot. Zbigniew Janusz

Chór „Ignatianum” w trakcie spektaklu

do misterium”. Jezuiti mają bogate tradycje w organizowaniu teatru. Już XVI w. w Bolonii urządzano występy sceniczne „aby młodzież szkolną powstrzymać od występów”. Do naszego kraju jezuickie widowiska teatralne przyszły razem z zakonem. Teraz jezuici objęli opieką *Theatrum Mundi*.

„Obecny spektakl nie jest okazjonalny, mamy

rej użyczył dla *Theatrum Mundi* rektor Kolegium Księża Jezuitów ks. Władysław Gryzłó. „To wydarzenie teatralne bardzo pięknie wpisuje się w początek pełnej działalności szkoły filozoficzno-pedagogicznej. To jest nowa ewangelizacja. W czasach, kiedy ludzie narzekają na dzisiejszą kulturę, trzeba ich przybliżyć do głębszych doświadczeń,

nadzieję, że dane nam będzie z Bożą pomocą głosić Dobrą Nowinę przez sztukę, którą umiemy i kochamy” - mówi reżyser Anna Osławska. Teatr będzie dalej pracować w tym samym składzie. Następną planowaną sztuką jest „Przed sklepem jubilera” Karola Wojtyły. Też dla Ojca Świętego.

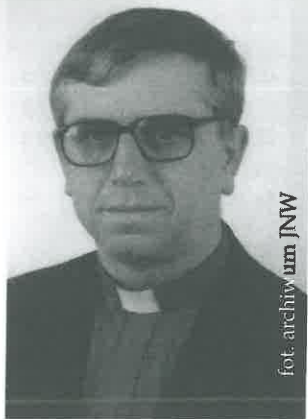
Bogumiła Szewczyk

Przedruk za Gość Niedzielny, 2 lipca 2000

Imię i Nazwisko	Adres
1.	
2.	
3.	

Redaguje zespół: Krzysztof Wołodźko SJ, Dominik Ciołek SJ, Grzegorz Oleksy SJ, Arkadiusz Pieniążek SJ. Kurator: Józef Bremer SJ. Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (012) 429 44 16. Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za zezwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722. Na pierwszej stronie: Paweł Adamczyk SJ, Jacek Drabik SJ, Piotr Szymański SJ, Grzegorz Oleksy SJ, Waldemar Los SJ, Marek Kruszyński SJ. Fot. Norbert Kacprzak SJ

Drodzy Przyjaciele!



Niektórzy Czytelnicy pisma, którego kolejny numer macie Państwo w rękach, pytają o *Krąg Przyjaciół Jezuitów*, do którego jest ono kierowane. Czym jest *Krąg Przyjaciół Jezuitów*? Kto go tworzy? W jaki sposób działa? – pytają zainteresowani.

Najprostsza odpowiedź brzmi: *Krąg Przyjaciół Jezuitów* to wszyscy, których łączą więzy przyjaźni i życzliwości z naszym zakonem, którym bliska jest duchowość naszego założyciela - św. Ignacego Loyoli. Chcielibyśmy, aby przez publikację pisma „*Jezuici - Nasze Wiadomości*” z rozproszonych przyjaciół powstawał *Krąg* osób, któ-

rych przyjaźń i życzliwość bardzo sobie cenimy. *Krąg Przyjaciół Jezuitów* nie posiada w tej chwili jakiejś określonej struktury organizacyjnej ani wypracowanych form działalności. Jesteśmy otwarci na Państwa propozycje i oczekiwania. Opiekun *Kręgu*, O. Andrzej Pełka, bardzo chętnie podejmie Państwa idee.

Jako jezuici nie wyobrażamy sobie naszego posługiwania w Winnicy Pańskiej bez wsluchiwania się w głosy życzliwych nam osób czy bez ich modlitwennego wsparcia. Co więcej, bez ich współpracy apostołat jezuitów nie byłby tak owocną służbą Kościołowi, ludowi Bożemu. Św. Ignacy od początku swego długiego pielgrzymowania ku Bogu - od Pampełuny po Manresę, od Jerozolimy po Salamankę i Paryż, w końcu aż po Rzym - wciąż miał żywą świadomość tego, jak wiele zawdzięcza dobroci wspomagających go w jego drodze mężczyzn i kobiet. Dlatego w Konstytucjach naszego zakonu św. Ignacy aż 12 razy powracał do obowiązku modlitwy za współpracowników i dobroczyńców. Pragnęlibyśmy, aby przez rozwój *Kręgu Przyjaciół Jezuitów* widoczna stała się ta wymiana darów, dzięki której jeszcze bardziej otwieramy się na łaskę.

W *Kręgu* bardzo chętnie widzimy osoby, które mają za sobą doświadczenie rekolekcji ignacjańskich. Wielu zna naszą posługę w domach rekolekcyjnych w Częstochowie, w Czechowicach Dziedzicach, w Starej Wsi i w Zakopanem. Inni zetknęli się z rekolekcjami ignacjańskimi odprawianymi pośród codziennych obowiązków. Wielu żyje na terenie

parafii prowadzonych przez jezuitów. Jeszcze inni odkrywali jezuitki sposób działania współpracując w ośrodkach akademickich lub korzystając z oferty formacyjnej centrów szkoleniowych. Są i tacy, którzy weszli z jezuitami w kontakt czytając czasopisma czy książki wydawane przez nasze wydawnictwo. Jest też coraz liczniejsza rzesza studentów i absolwentów *Ignatianum*, wychowanków sądeckiej i krakowskiej bursy. Oczywiście, za naturalnych członków *Kręgu* uważamy rodziny jezuitów. Innymi słowy, jest cała rzesza osób, z którymi tak wiele nas łączy i które są naszymi Przyjaciółmi. Móc pozostać w łączności z tymi wszystkimi osobami to dla nas ogromna radość i wsparcie w poszukiwaniu coraz to nowych form apostołskiej obecności.

Doświadczamy wielorakiego wsparcia. Bardzo sobie cenimy modlitwę, jaką się czujemy otoczeni. Chętnie korzystamy z dobrych i kompetentnych rad. Szczególnie wdzięczni jesteśmy za wsparcie finansowe, dzięki któremu klerycy redagujący pismo „*Jezuici – Nasze Wiadomości*” mogą się kształcić dla potrzeb nowego stulecia.

Liczę bardzo na to, że *Krąg Przyjaciół Jezuitów* pomoże nam wszystkim uczyć się od siebie nawzajem jak we wszystkim lepiej kochać i służyć *na większą chwałę Bożą*.

Z najlepszymi życzeniami na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia,

Adam Żak SJ, Prowincjał.

**o. Andrzej Pełka SJ, opiekun *Kręgu Przyjaciół Jezuitów*,
Księża Jezuici 30-961 Kraków 1, skr. p. 128, tel.: 012/ 428-15-00,
e-mail: pelka@jezuici.krakow.pl**

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „*Jezuici – Nasze Wiadomości*” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie nas wesprzeć finansowo, możecie przesłać Wasze ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „*Bóg zapłać*”.

Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank Pekao S.A. – Grupa Pekao S.A.
III/O Kraków, ul. Szpitalna 15
R-k nr 10701193-13866-2221-010011



Duszpasterstwo
powołaniowe jezuitów:
Mały Rynek 8
31-041 Kraków